

KRYMINALNE Wilno



MARIUSZ GADOMSKI

Kryminalne Wilno

Mariusz Gadomski

Kryminalne Wilno

**Promohistoria
(Histmag.org)
Warszawa 2022**

[Kup książkę](#)

Redakcja: Mateusz Balcerkiewicz

Korekta: Anna Smutkiewicz

Skład i łamanie: Tomasz Kiełkowski

Projekt okładki: Tomasz Kiełkowski

Na okładce wykorzystano widokówkę podwórka jednego ze starych wileńskich domów, pochodzącą z Koncernu Ilustrowanego Kuriera Codziennego. Źródło: NAC, sygn. 3/1/0/9/7620

Wszystkie ilustracje zamieszczone w e-booku znajdują się w domenie publicznej.

ISBN: 978-83-65156-56-3

All rights reserved

Copyright © by PROMOHISTORIA Michał Świgoń
Warszawa 2022

e-mail: redakcja@histmag.org

www: <https://histmag.org>

*Wydanie elektroniczne. Jeśli posiadasz ten egzemplarz
z naruszeniem praw autorskich, zachęcamy:
kup oryginalny e-book i wesprzyj jego twórców.*

SPIS TREŚCI

MASAKRA NA WIELKIEJ (1893)	7
TRUP W KOSZU (1903)	19
SPRAWA ŻUKOWSKICH, CZYLI POMROCZNOŚĆ POŚREDNIA (1923)	35
PROWOKATOR MUSI UMRZEĆ! (1928–1930)	47
STRZELANINA W GIMNAZJUM LELEWELA (1925)	63
ŻLI BRACIA Z WILNA (1911–1932)	77
CZTERY STRZAŁY DO KOCHANKA (1932)	93

KWAŚNY SMAK ZEMSTY (1932)	107
TAJEMNICA RACHMIELA LEWINA (1935)	121
ZABÓJSTWO W WIĘZIENIU NA ŁUKISZKACH (1933)	137
ZBRODNIA MŁODYCH NARODOWCÓW (1934–1935)	151
W OBRONIE CZCI NIEWIEŚCIEJ (1939)	169
BIBLIOGRAFIA	177

MASAKRA NA WIELKIEJ

(1893)

Przy ulicy Wielkiej w Wilnie panował wielkomiejski zgiełk. Chodniki były zapełnione przez przekupki zachwalające towar zza straganów, a nawet wprost z ziemi, nie przejmujące się karami grożącymi za złamanie obowiązujących od miesięcy cholerycznych obostrzeń. Jezdnią ciągnęły nieprzerwanym sznurem wozy konne; przechodząc na drugą stronę ulicy, trzeba było uważać, by nie zostać stratowanym, jako że furmani, zwłaszcza dorożkarze, nie uznawali pierwszeństwa pieszych, a i batem potrafili przeciągnąć po plecach zuchwalca, który szedł im pod koła. Polski, litewski, jidysz i rosyjski niosły się w najrozmaitszych konfiguracjach po placach i w zaułkach.

Różne rzeczy działy się w sercu wileńskiego Starego Miasta, ale takiego horroru, jaki wydarzył się 5 marca 1893 roku, nigdy wcześniej nie było.

Zabił wszystkich i uciekł!

Około godziny jedenastej z domu nieopodal ratusza wybiegła służąca właścicielki kamienicy, młoda Żydówka Resia Segalówna. Miała nieprzytomny wzrok, jakby zobaczyła przed chwilą jakiegoś demona. Pędziła na oślep, potracając przechodniów. Była ranna, z jej głowy sączyła się krew, znacząc na chodniku makabryczny szlak. Ktoś ją przytrzymał, spytał, co się stało. Odpowiedź była równie przerażająca jak jej wygląd.

– Wybiegł cały we krwi od mojej pani, dopadł mnie na schodach, uderzył siekierą w głowę i uciekł – wydyszała i osunęła się zemdłona na bruk.

Panny służące miewały bujną wyobraźnię i lubowały się w wyolbrzymianiu każdego, nawet drobnego wypadku. Segalówna chyba jednak nie zmyślała, miała obrażenia jak po silnym ciosie. Sprowadzony naprędce lekarz opatrzył ją; okazało się, że rana, choć wyglądała okropnie, była powierzchowna, nie zagrażała jej życiu. Po udzieleniu pomocy odzyskała równowagę. Za to w mieszkaniu, zajmowanym przez właścicielkę domu Idę Natkinową, kilka osób, które tam weszło, natknęło się na masakrę.

W przedpokoju w kałuży krwi leżał młody mężczyzna. Był to Leon Ass, znany wileński księgarz, narzeczony jednej z córek Natkinowej, osiemnastoletniej Chany. W korytarzu, łączącym przedpokój z sypialnią, znaleziono niedającą oznak życia właścicielkę domu w pozycji półsiedzącej, opartą o ścianę. Parę kroków od niej leżała bez zmysłów Chana. Cała trójka miała pogruchothane czaszki. Najprawdopodobniej zadano im ciosy siekierą, jednakowoż jeszcze żyli, chociaż lekarz określił ich stan jako agonalny. Zostali odwiezieni do szpitala Sawicza przy ulicy Bakszta.

Był to znajdujący się w opłakanym stanie stary, ponury gmach. W szpitalu szwankowała wentylacja, wewnątrz nie grzeszyły czystością i porządkiem, niemniej pracowali tu bardzo dobrzy chirurdzy. Niestety, w tym przypadku nie mogli nic zrobić. Pierwsza zmarła Ida Natkinowa, niedługo później jej córka. Assa trzymało się jeszcze życie, jednak z uwagi na odniesione

obrażenia ratunku dla niego nie było, lekarze mogli jedynie czekać na zgon.

Śledztwo komisarza Mickiewicza

W mieszkaniu Natkinów pojawili się policjanci z pobliskiego komisarjatu. Nie mieli wątpliwości, że doszło do zbiorowego mordu, i przekazali śledztwo szefowi wileńskiej policji kryminalnej, doświadczonemu komisarzowi Mickiewiczowi.

Ustalono, że zbrodniarz wtargnął do mieszkania z siekierą i zaatakował nią przebywające w salonie osoby, które piły herbatę. Na stole stały filiżanki i talerzyki z ciastem. Mimo że sprawca był sam, a ofiary trzy, to nie miały w tym starciu szans. Morderca działał z wielką determinacją, niewątpliwie uderzał obuchem, nie żeby ogłuszyć, ale by zabić.

Wypytano sąsiadów Natkinowej. Twierdzili, że ktoś do Natkinów rankiem przyszedł, doszło do awantury, były krzyki, a potem szybki tupot na schodach – ale nikogo nie widzieli, nie mogą więc powiedzieć, kto to był. Aczkolwiek, sądząc po szybkiej ucieczce zbrodniarza, musiała to być osoba sprawna fizycznie.



Jarmark odpustowy Kaziuki na placu Łukiskim, 1938 r. Sprzedaż glinianych naczyń. W tle widoczny kościół św. Filipa i św. Jakuba (źródło: NAC, sygn. 3/131/0/-/531)

Segalówna służyła u Natkinów od dwóch mniej więcej lat. Pani była dla niej dobra, nie obarczała jej zbyt uciążliwymi obowiązkami. Płaciła regularnie i terminowo, przymykała oko na jej drobne niedociągnięcia. Zdarzało się, że Resia zapomniiała pościć kurze albo nawet nie w tym zlewie, co powinna, umyła mięso. Pani Ida jedynie zwracała jej uwagę dobrotliwym tonem, nie uciekała się do kar. Radziła dziewczynie być bardziej uważną. Dobra to była służba, pewnie nie znajdzie nigdzie takiej jak u Natkinów.

Mickiewicz rozmawiał z Resią Segalówną. Dziewczyna złożyła zeznanie, które ukierunkowało dalsze śledztwo – wskazała podejrzanego.

Krytycznego dnia gospodyni wysłała ją na targ po mięso. Gdy wychodziła, w drzwiach mieszkania napotkała pana Assa. Jako narzeczony panny Chany regularnie składał jej wizyty; przeważnie przed południem, bo później miał dużo zajęć w księgarni.

Wychodziła tylnym wyjściem przez podwórze. Spotkała tam Józka, syna stróża. Kozłowsky mieszkali w tym samym domu, w suterenie od frontu. Lubiała go, nawet jej się podobał, zawsze zachowywał się przyzwoicie w stosunku do niej. Ale tego ranka młody Kozłowski był jakiś dziwnie podniecony.

– Gdzie to panna Resia się wybiera? – zapytał szarmancko, ale wyczuła w jego głosie nerwowe napięcie.

– Do rzeźnika na targ – odparła zgodnie z prawdą.

– A w domu kto jest oprócz pani gospodyni i córek?

Dziwne to było pytanie, coś go bowiem mogły obchodzić prywatne sprawy pryncypałowej. Ale odpowiedziała, że minęła się w drzwiach z panem Assem.

– Czyli trzy dorosłe osoby – podsumował Józek.

Uznała tę uwagę za zupełnie niepotrzebną, jednak nie miała czasu na dłuższą rozmowę z synem stróża. Poszła pod ratusz, wybrała mięso u trzeciego z rzędu rzeźnika i obładowana wracała do domu. Gdy szła po schodach, z mieszkania Natkinów wyskoczył Józef Kozłowski. Cały był we krwi, w rękę ścisnął siekiere.

– Jak na to zareagowałaś? – zapytał policjant.

– Spytałam, co się stało. – On na mnie spojrzał jakoś tak

groźnie i nie odezwał się, tylko zadał mi cios obuchem w głowę. Pobiegłam za nim na ulicę, ale tam go nie było, musiał uciec inną drogą.

– Czy z jego zachowania wnosisz, że zamierzał cię zabić? A może to był odruch gniewu, niecierpliwości?

– Pewna jestem, że chciał mnie zabić. Ledwie otworzyłam usta, a skoczył na mnie jak dzikie zwierzę. W oczach miał mord.

„Józiuk” z siekierą

Kozłowski oprócz Józefa (23 lata) mieli jeszcze dwoje dorosłych dzieci: Adama (21 lat) i Petronelę (20 lat). Byli wstrząśnięci informacją, że ich syn i brat jest przypuszczalnie mordercą. Nie mogli wprost uwierzyć, że dopuścił się tak odrażających czynów. Jednakże fakty – świadectwo Resi Segalówny i nieobecność Józefa w domu po odkryciu zbrodni – zdecydowanie świadczyły przeciwko chłopakowi.

Okrucieństwo sprawcy wobec ofiar nasuwało przypuszczenie, że młody Kozłowski żywił do nich jakąś szczególną nienawiść, może miał z nimi rachunki do wyrównania. Policja zapytała stróża o stosunki najstarszego syna z Natkinami.

– Były bardzo dobre, a przynajmniej nic nie wiem, by ostatnio się zepsuły. Ani Józef się na nich nie skarżył, ani oni na niego. Pani Natkinowa uczciwie płaciła mi za stróżowanie i dodatkowo za różne renowacje domowe. Dla dzieci, gdy były małe, miała czasami słodycze – odparł Marcin Kozłowski.

– Czy syn zdradzał objawy obłądu lub jakiejś innej aberracji umysłowej?

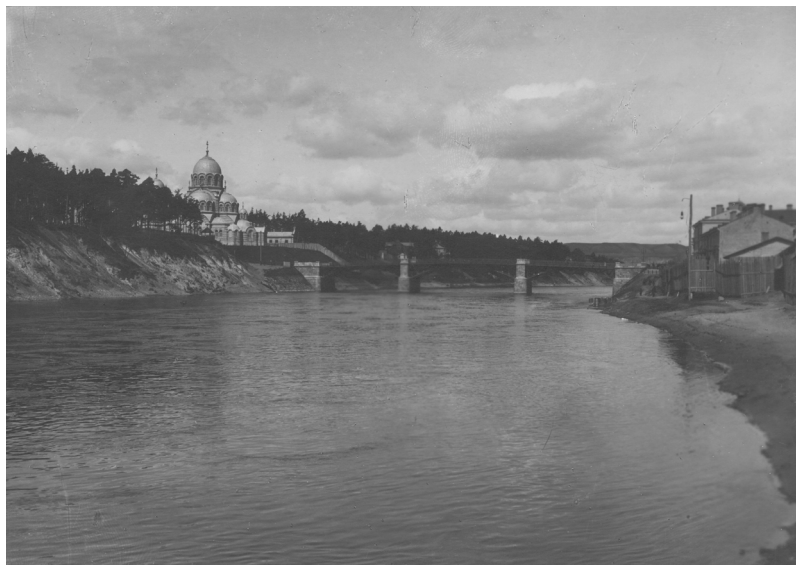
– A gdzie by tam, panie komisarzu. To spokojny chłopak, muchy by nie skrzywdził. Trochę może prędko i niecierpliw, jak to młody. Ale poczciwości wielkiej.

W identyczny sposób scharakteryzowali go matka, brat i siostra. Chociaż byli najbliższą rodziną sprawcy, Mickiewicz nie miał powodu, by podawać w wątpliwość ich słowa. Józef Kozłowski nie miał dotąd do czynienia z policją ani z sądem, nikt nie składał

na niego skarg. Nie należał do bandy przestępczej, jakich nie brakowało w Wilnie.

– Nie wiecie, gdzie się ukrywa? Mówcie prawdę, kłamstwami mu nie pomożecie, a tylko na szubienicę zaprowadzicie. A i wy będziecie mieć kłopoty.

– Możemy przysiąc, że nie wiemy.



Fragment rzeki Willii. W głębi widoczny most, z lewej cerkiew Znamieńska na Zwierzyńcu (źródło: NAC, sygn. 3/1/0/9/7745)

Ostatni raz widzieli go rankiem. Pomagał ojcu w sprzątaniu klatki schodowej i chodnika przed domem. Potem się oddalił za swoimi sprawami. Wszczęto zakrojone na dużą skalę poszukiwania Józefa Kozłowskiego. Policijni agenci zapuszczali się w najdalsze zaułki wileńskie, rozpytywali przechodniów, dorożkarzy, przekupki, pilnowali rogatek, by nie wydostał się z miasta. Nikt go jednak nie widział i nie potrafił nic o nim powiedzieć.

Tymczasem dochodzenie prowadzone w miejscu zbrodni odślaniało kulisy dramatu. W mieszkaniu Natkinów oprócz osób, które w stanie agonalnym trafiły do szpitala, w czasie zdarzenia

przebywały jeszcze dwie nieletnie córki właścicielki nieruchomości. Dziewczynki bawiły się w swoim pokoju, kiedy usłyszały dobiegający z salonu rozpaczliwy krzyk matki, siostry Chany i pana Assa. Przez niedomknięte drzwi zobaczyły Józiuka, jak nazywały starszego syna stróżów. We wzniesionej ręce trzymał siekierę.

Ze strachu schowały się pod łóżko. Usłyszały głuche odgłosy uderzeń i jeszcze bardziej donośne okrzyki. Kiedy odważyły się wyjść z kryjówki, mordercy nie było już w mieszkaniu. Natknęły się na zmasakrowane ciała. Zaraz potem zjawiły się osoby, które na ulicy udzielały pomocy rannej Segalównie.

Dokładny przebieg morderstwa policja usłyszała z ust umierającego Assa. Młody Kozłowski wszedł do salonu ze strasznym wyrazem twarzy.

– Dawajcie pieniądze! – zawołał.

Zerwali się od stołu, by podjąć obronę, ale nie zdążyli. Syn stróża zaatakował Idę Natkinową siekierą w korytarzu przy sypialni. Zadał jej cios w głowę. Nadbiegła córka gospodyni, chwyciła go za włosy. Ass chciał mu odebrać topór, jednak Kozłowski z dziką furią, która niewątpliwie dodawała mu siły, odepchnął ich, po czym, zanim ponownie do niego przyskoczyli, zadał Natkinowej jeszcze dwa uderzenia obuchem siekiery. Z roztrzaskanej czaszki kobiety wypłynął mózg. Potem zmasakrował Assa i Chanę, zadając im takie same obrażenia jak właściciele kamienicy. Czy coś zabrał z mieszkania, tego Ass nie wiedział, ponieważ stracił przytomność.

Zmarł wkrótce po złożeniu tego krótkiego oświadczenia. Sekcja zwłok wykazała, że otrzymał cztery silne uderzenia w głowę, o jedno więcej niż jego narzeczona i jej matka. Żadne z nich nie miało szansy przeżyć ataku.

Zginęły listy zastawne

Początkowo policja sądziła, że zabójca niczego ofiarom nie ukradł. Być może w pośpiechu źle szukał i nie znalazł pieniędzy albo zszokowany własnym okrucieństwem, zrezygnował z łupu i uciekł,

przypuszczając, że w mieszkaniu zaraz zjawi się policja. W pugilar-
resie Natkinowej, leżącym w widocznym miejscu, było 5 rubli i 70
kopiejek. W normalnej sytuacji syn ubogiego stróża raczej by nie
pogardził taką kwotą. Robotnik w Wilnie, pracujący kilkanaście
godzin dziennie, zarabiał miesięcznie niespełna 20 rubli, a butelka
wódki „kazionnej”, czyli pośledniego gatunku, kosztowała pół ru-
bla. Kozłowski nie ruszył też biżuterii kobiet, kieszonkowego ze-
garka księgarza ani znajdujących się w mieszkaniu drogich przed-
miotów, które mógłby z łatwością sprzedać u pasera.

W związku z tym brano pod uwagę, że sprawca zamordował
trzy osoby nie z chęci zysku, a w każdym razie nie był to głów-
ny motyw. Mogło chodzić o sprawy sercowe. Chana Natkinówna
była młodą, urodziwą dziewczyną. Niewykluczone, że Kozłowski
kochał się w niej skrycie i snuł plany z nią związane. Może Chana
dawała mu jakieś nadzieje taskawym słowem lub uśmiechem. Ale
wychodziła za mąż za bogatego żydowskiego księgarza, co syn
stróża mógł poczytać za zdradę i zdruzgotany tą wiadomością,
przyszedł do nich dokonać straszliwej zemsty.

Szczegółowe wywiady dotyczące finansów Idy Natkinowej
obaliły tę wersję. Morderstwo zostało popełnione na tle rabun-
kowym, a łup sprawcy był na tyle pokaźny, że nie musiał kraść
drobnych z portmonetki kobiety ani niczego innego.



Jarmark odpustowy Kaziuki na placu Łukiskim, 1938 r. W tle widoczny kościół św.
Filipa i św. Jakuba (źródło: NAC, sygn. 3/131/0/-/531)

Właścicielka domu trzymała oszczędności w Banku Polskim. W ciągu wielu lat zgromadziła na rachunku znaczny majątek, pochodzący z zysków za wynajem mieszkań w kamienicy. Jednak, jak wynikało z informacji przekazanych policji przez dyrektora banku, w maju 1892 roku wycofała część środków. Było tego 10 tysięcy rubli w listach zastawnych. 8 tysięcy posłała synowi, który na stałe mieszkał w Samarze i potrzebował pieniędzy na rozkręcenie jakiegoś przedsięwzięcia. Natomiast cztery listy po 500 rubli miały stanowić posag Chany. Dodatkowo wypłaciła jeszcze 5 tysięcy rubli.

Ani listów, ani takiej sumy pieniędzy nie znaleziono w mieszkaniu. Gotówkę mogła w ciągu kilku miesięcy wydać. Co się jednak stało z papierami wartościowymi? Szukano ich bezskutecznie we wszystkich zakamarkach. Pozostałe przy życiu córki Natkinowej przypomniały sobie, że ich matka miała zwyczaj trzymać ważne dokumenty i większe kwoty pieniędzy w specjalnej kieszeni naszytej na wewnętrzną stronę spódnicy, noszonej tylko w domu. Policja odszukała tę spódnicę w rzeczach kobiety, okazało się, że kieszeń została wyrwana. Wszystko już było jasne: Józef Kozłowski zamordował Natkinową, jej córkę i Leona Assa, by zdobyć cenne skrypty. Najprawdopodobniej zaplanował zbrodnię – skoro nawet nieletnie córki pracodawczyni jego ojca wiedziały o jej schowku w sekretnej kieszeni, to mógł i on się dowiedzieć. O zaplanowanym działaniu świadczyło pytanie o liczbę osób przebywających w domu, które zadał służącej Segalównie, kiedy pierwszy raz spotkał ją na podwórzu.

Chociaż zrabowany przez niego łup przedstawiał znaczną wartość, to spieniężenie listów zastawnych było praktycznie niemożliwe. Gdyby sprawca chciał je zrealizować, natychmiast by wpadł; banki zostały pouczone, aby w takim przypadku przytrzymać okaziciela i niezwłocznie wezwać policję. Na czarnym rynku też trudno byłoby znaleźć kupca. Paserzy mieli świadomość, że sprawa jest bardzo śliska i nie warto ryzykować.

Józef Kozłowski wciąż przebywał na wolności. Zapewne jednak zdawał sobie sprawę, że zatrzymanie go jest kwestią

najbliższych godzin. Pierścień policyjnej obławy coraz bardziej zaciskał się wokół niego. Całe Wilno szukało bestialskiego zbrodniarza. Zabójstwo Natkinowej, jej córki i znanego księgarza głęboko wstrząsnęło mieszkańcami. Schwytaniem mordercy zainteresowani byli nawet przedstawiciele wileńskiego półświatka, ponieważ policja nie dawała im spokoju, ciągała na przesłuchania i przy okazji wychodziły na jaw ich ciemne sprawy.

Atmosfera w mieście stawała się coraz gorętsza. Część społeczności żydowskiej, stanowiącej w Wilnie blisko jedną trzecią ogółu mieszkańców, nazywała tę zbrodnię pogromem, co oczywiście było nadinterpretacją. Ofiary zginęły straszną śmiercią nie z powodu narodowości bądź wyznawanej religii, ale dlatego, że stanęły na drodze wiedzionego chciwością mordercy.

Po paru dniach Kozłowski uznał, że dalsze ukrywanie się nie ma już sensu. Przyszedł na komisariat policji i przyznał się do potrójnego zabójstwa oraz usiłowania pozbawienia życia Segalówny. Zaprzeczył jednak, że działał dla rabunku.

– W takim razie dlaczego ich zabiłeś? – spytał komisarz Mickiewicz.

– Z zemsty – odpowiedział. – Od dawna nienawidziłem Natkinowej, bo źle mnie traktowała i wyzyskiwała ojca, płacąc mu za stróżowanie marne grosze.

– Ale zamordowałeś też jej córkę i narzeczonego dziewczyny i zraniłeś służącą.

– Nie chciałem tego. Chodziło mi tylko o gospodynię. Ale oni się wtrącili, próbowali mnie przytrzymać, więc musiałem i ich. A gdy uciekłem z mieszkania, na klatce schodowej spotkałem Segalównę. Miałem krew na ubraniu, ona ją zobaczyła. No to zadałem jej cios w głowę, by pozbyć się świadka.

Policja nie dała wiary jego wyjaśnieniom. Wszyscy, których przesłuchiowano, łącznie z najbliższą rodziną sprawcy, mówili o raczej dobrych relacjach między Kozłowskimi a Idą Natkinową. Ponadto, gdyby kierował się chęcią odwetu za jakąś odległą krzywdę mu wyrządzoną – nawet jeśli byłaby ona wyimaginowana – nie zginęłyby listy zastawne. Mimo namów komisarza Mickiewicza,

by powiedział prawdę i wskazał miejsce ukrycia łupu, Kozłowski trwał w swoim bezsensownym uporze do końca śledztwa.



Domy biedoty na Zarzeczu. Widoczny kompleks klasztorny wraz z kościołem Wniebowstąpienia Pańskiego Księża Misjonarzy Świętego Wincentego a Paulo (źródło: NAC, sygn. 3/1/0/9/7565)

Sąd nad bestią

Procesy sądowe o morderstwo jak wszędzie, tak i w Wilnie cieszyły się dużym zainteresowaniem publiczności, złaźnionej silnych wrażeń. Dziś domorośli kryminolodzy dyskutują o takich przypadkach na portalach społecznościowych. W tamtych czasach spotykali się zazwyczaj w jakiejś kawiarni blisko sądu. Ale żeby mieć coś do powiedzenia, trzeba było obserwować rozprawę z miejsc dla widzów.

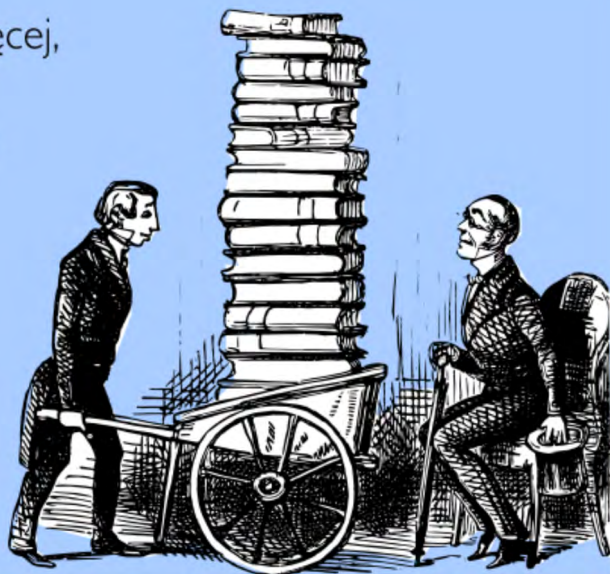
Rozprawa Józefa Kozłowskiego odbyła się 4–5 czerwca 1893 roku w sądzie okręgowym w Wilnie, znajdującym się w sąsiedztwie więzienia na placu Łukiskim. Oskarżony w dalszym

ciągu utrzymywał, że motywem jego czynu była zemsta, co nie znalazło wiary u sędziów przysięgłych. Na pytanie, czy dopuścił się on potrójnego morderstwa z chęci zysku, odpowiedzieli twierdząco, aczkolwiek zaznaczyli, że wobec nieodnalezienia skradzionych listów zastawnych, nie jest możliwe ustalenie zrabowanej kwoty. Broniący Kozłowskiego z urzędu mecenas Szostakowski domagał się potraktowania tej wątpliwości na korzyść oskarżonego, wskazywał na jego młody wiek i dotychczasowe nienaganne sprawowanie się. Nie uchroniło to okrutnego mordercy przed surową karą. Został skazany na pozbawienie wszystkich praw stanu, dwadzieścia lat ciężkich robót, a po odbyciu tej kary na dożywotnie osiedlenie się na Syberii.

Ówczesne sądy rosyjskie nie zawsze karały pospolitych zbrodniarzy szubienicą. Być może z ekonomicznego punktu widzenia korzystniej było zagnać skazańców do niewolniczej pracy w kopalniach. A tam po kilku latach ciężkie warunki bytowe, choroby zakaźne i surowy, mroźny klimat nader często wyręczały kata. Ale nie zawsze tak to się kończyło. Zdarzało się, że byli skazańcy znajdowali swoje miejsce w syberyjskiej rzeczywistości, zakładali rodziny, a jeśli posiadali wykształcenie, mogli liczyć na intratną posadę. Niektórzy dorobili się fortun.

Którą słomkę wyciągnął dwudziestotrzyletni Józef Kozłowski z Wilna – nie wiadomo. Jego dalsze losy są nieznane.

Wziąlbym więcej,
ale miałem
słaby transfer.



Kupuj świetne historyczne e-booki i wspieraj ulubiony portal.

Każdego miesiąca do sklepu Histmaga trafiają nowe, ciekawe e-booki. Dochód z ich sprzedaży wspiera działalność pierwszego polskiego portalu historycznego. Po to, by zawsze był ktoś, kto mówi, jak było. Sprawdź dostępne tytuły pod adresem <https://sklep.histmag.org>



[Kup książkę](#)